

„Jak rozwiązywać problemy?”

Mama uciekła – jakby przestraszyła się własnego syna, co jeszcze bardziej przygnębiło Sławka. Do jego uszu dobiegł dźwięk zapinanych zameczków od skórzanych butów mamy.

-Wychodzę! - krzyknęła, porwała torebkę i trzasnęła drzwiami.

Potem było słycać stukot obcasów na klatce schodowej, który z sekundy na sekundę stawał się coraz cichszy, aż w końcu wcale go nie było. Sławek właśnie kończył przeżuwać ostatni kęs bułki. Wstał, wsunął stopy w swoje stare, ale bardzo wygodne trampki, zarzucił sobie na ramię skózaną, czarną torbę i wyszedł. Zszedł po schodach, lecz zanim ruszył do szkoły, bacznie rozejrzał się po podwórku. Nikogo. Ani żywej duszy. No... Oprócz gołębi, które na jego widok nawet nie drgnęły. I wtedy Sławek zrobił coś bardzo, bardzo dziwnego. Uśmiechnął się do ptaków. Nie „na ich widok”, jakby się każdy z tego tłumaczył, tylko do nich! A one co zrobiły? Ich maleńkie dzioby rozszerzyły się w odwzajemnionym uśmiechu, a główki odwróciły w stronę Sławka. A ich oczy mówiły: „Chodź! Przyłącz się do nas! Powygrzebuj z nami okruszki z piasku! No chodź!” I pewnie teraz każdy uznałby Sławka za osobę chorą psychicznie, ale zapewniam, że był on całkowicie normalny. Nie poszedł do gołębi grzebać z nimi w piasku, tylko potrząsnął głową, próbując sobie przypomnieć czy wczoraj Rudy uderzył go w głowę kamieniem ze skalniaka pani Nowak, którą cała młodzież z osiedla uważa za czarownicę. Sławek ruszył w stronę szkoły. Dojście tam i przebranie obuwia na szkolne zajęło mu jakieś 15 minut. Idąc do klasy na lekcje na kogoś wpadł, ale na kogoś takiego zupełnie zwyczajnego, a nie na Rudego. Była to Emilia, w klasie nazywana po prostu Emi. Machnęła swoimi kruczoczarnymi włosami i spojrzała na Sławka zielonymi oczyma jakby z politowaniem i żalem. Wydawało mu się, że to znaczy, że go nie lubi. I strasznie nie lubił obraźliwego pojęcia „ale żal” bo za często to od wszystkich słyszała te bolesne słowa płynęły w jego stronę. To jakby ciąć jeszcze nie zagojona ranę. Ciągle w tą samą rękę wbijać coraz większe noże.

-Cześć Emi. - powiedział cicho Sławek.

-Hejka. - rzuciła obojętnie Emilia i poszła ze swoimi przyjaciółkami do klasy. Sławek zrobił to samo, tylko bez żadnych kolegów i koleżanek. Poszedł sam. Również sam usiadł w ławce.

Lekcje minęły w miarę dobrze w porównaniu do tego, co zazwyczaj tam się dzieje. Na matematyce Wojtek z bandy Rudego podstawił nogę Sławkowi, kiedy on wracał do ławki po pytaniu przy tablicy, a wynikiem tego była dosłowna „gleba” pod ławką Emi. Łukasz, który też należy do bandy, na polskim zwinął mu zeszyt z zadaniem domowym, co sprawiło, że Sławek dostał kolejną pałę. Na którejś z przerw Patryk (też z bandy) przypiął chłopakowi na plecy karteczkę z napisem „Kopnij mnie”, przez co Sławek dostał kilkanaście bolesnych kopniaków w pupę. Przed biologią Tadzik napisał na tablicy drukowanymi literami „SŁAWEK JEST GUPI” i cała klasa śmiała się z ich obojga, a na historii wszyscy z bandy, czyli: Łukasz, Patryk, Wojtek, Tadzik, Filip, Paweł i sam Rudy pocięli na kawałki swoje gumki do mazania i rzucali nimi w Sławka. Tak właśnie wyglądał dzisiejszy dzień w szkole, ale na szczęście lekcje się już skończyły. Sławek, jak zawsze, poszedł sam do szatni. W kącie obok drzwi stała

banda Rudego i głośno się śmiała, co jakiś czas rzucając Sławkowi rozbawione spojrzenie, a jednak kogoś tam brakowało. Ich szefa – Rudego. Sławek rozglądnął się z niepokojem, bo już wiedział, że zaraz coś się stanie. Dostrzegł Rudego na drugim końcu korytarza. Opierał się o ścianę i rozmawiał z Emilią. Oboje na siebie patrzyli i oboje się uśmiechali. Emi pokazała mu nawet swoje białe zęby, a rzadko to robi. Sławek odczytał z ust Rudego tylko jedno słowo: „Patrz” i wiedział, że natychmiast musi uciekać. Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył do wyjścia, lecz starał się to zrobić w taki sposób, żeby nie przyciągać niepotrzebnie uwagi. Tylko... czyjej uwagi? Na korytarzu nagle zrobiło się pusto, a Rudzielec z szyderczym uśmiechem na ustach zbliżał się powoli w stronę Sławka. Chłopak głośno przełknął ślinę.

-Sławek! Przyjacielu! - tak powiedział, ale to co powiedział było całkiem inne niż to, co zrobił. Jego pięść spotkała się z policzkiem Sławka. Z nosa chłopaka popłynęła strużka krwi. Odwrócił się i pognął pędem do domu, zasłaniając ręką swój nos.

Było ciemno, rodziców nie było w domu, natomiast kosz na śmieci był przepelnięty różnymi butelkami, papierkami i ogólnie śmieciami. Jeśli Sławek nie pójdzie ich wyrzucić, to kto to zrobi? NIKT!!! Bo nikt nie będzie miał czasu. Dlatego Sławek wziął worek i zszedł na dół. Kiedy miał wyjść na podwórko, zawahał się. Ściany jeszcze się do siebie nie zbliżają. Jeszcze nie czas. Chłopak przebiegł przez podwórko i wrzucił worek do kubła. Równie szybko zamierzał wrócić, ale ktoś stanął mu na drodze. Wysoki mężczyzna w czarnym płaszczu do ziemi. Był blady jak ściana. Sławek do razu się odwrócił, żeby rzucić się do ucieczki, ale za nim była Emilia w takim samym płaszczu, tylko w mniejszym rozmiarze i była bledsza niż zwykle. Oba stwory miały poważne miny.

-Ratunku! Wampiry!!! - wrzasnął Sławek

-Cicho! - powiedzieli oboje

-Kim jesteście?

-Sławek, to jest mój tata, tato to jest Sławek, opowiadałam ci o nim. On potrzebuje naszej pomocy. - odezwała się Emilia, a Sławek się uspokoił.

-Młodzieńcze. - zaczął ojciec Emilii – Wiem, że pragniesz być ptakiem i móc latać. Dlaczego?

-Żeby nie bać się Rudego. - wyjaśnił Sławek ze zdziwieniem w głosie, jakby to dla wszystkich było oczywiste.

-A nie sądzisz, że lepiej byłoby pozbyć się Rudego? - zaproponowała Emilia

-A to jest możliwe? - pokiwali głowami

-Musisz znaleźć w sobie odwagę i stawić mu czoła. - nie pytając Sławka o zdanie stwory razem z chłopakiem utworzyły krąg trzymając się za ręce. Zamknęły oczy i zaczęły wypowiadać słowa. Ale nie takie byle jakie, chociaż tak mogłoby się wydawać. To było zaklęcie!

„Abyś był odważny i niczego się nie bał.

Abra, kadabra, odkurzaczu, patelnia, zegar!”

Stwory zmieniły się w nietoperze i odfrunęły w stronę księżycy. Sławek wrócił do domu, zastanawiając się nad tym, co zaszło na podwórku. Wcale nie musi być gołębiem, żeby pozbyć się problemów. Położył się spać, a kiedy rano wstał, wszystko było tak samo: rodzice biegali dookoła i krzyczeli, Sławek jadł bułkę jakby wcale nie był głodny, tylko czuł się bardziej pewny siebie. Idąc do szkoły nie bał się tak jak zwykle i szerzej uśmiechał się do gołębi, a one szerzej do niego. W szkole też wszystko było po staremu. Wykonywał te same czynności, co zawsze. No... poza jedną:

-Co tam Sławuś? Chcesz dostać jeszcze raz? - od razu zaczepił go Rudy

-To, że raz ci było wolno, nie znaczy, że drugi raz też możesz.

-Tak? Zobaczmy! - Rudy szedł w stronę, a Sławek szedł w stronę Rudego. Rudzielec już przygotował sobie pięść, kiedy przeżył bliskie spotkanie ze szkolną podłogą. To Sławek podłożył mu nogę i zyskał uznanie i szacunek rówieśników. Jako pierwszy w historii szkoły pokonał Rudego. Sławek dzięki tajemniczym stworom zrozumiał, że od problemu nie należy uciekać, lecz trzeba go rozwiązywać. Na wszystko zawsze jest jakiś sposób.

Wiktoria Czech, kl. I a gimnazjum